

ROZRYWKI DLA DZIECI.

m
Jak słodkie zatrudnienie, giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELINSKI.

TOM X NER 56.



W WARSZAWIE,

W Drukarni Gałęzowskiego przy ulicy Żabińej n. 472

1828.

*Wydanie
Marszałkowskie*



ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner LVI. 1. SIERPNIA 1828.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

OBIAD CZWARTKOWY.

OPIS WYIĘTY Z NIEZNANYCH DOTĄD PAMIĘTNIKÓW (I).

«...Byłem nareszcie i ja na iedném zowych posiedzeń czyli obiadów czwartkowych, u Króla Stanisława Poniatowskiego, o których marzyłem w snach moich śpiąc i na iawie, do których należyć sądziłem bydz̄ najwyższym zaszczytem, których byłem ciekawszy iak Rozyna Paryża, a Muzułman raiu. Byłem i przyznam, że co rzadko się trafia, rzeczywistość odpowiedziała prawie zupełnie oczekiwaniu moiemu; tyłkom ja sam nie odpowiedział sobie—

Tom X. Ner LVI.



bo w moich marzeniach, więcéy miałem przytomności i dowcipu. To szczęście tak oddawna żądane, a którego użyć na chlubę moję wcale nie umiałem, wczora mnie spotkało; za świeżéy pamięci umieszczę w notatach moich, dokładny opis tego wszystkiego com tam widział i słyszał; będzie to nieiakie wynagrodzenie za śmieszłą w moim wieku nieśmiałość, będzie zasilek do zapasów, które zbieram od lat kilku w celu utworzenia z nich kiedyś zajmującego dzieła pod napisem: « Historia ludzi z którymi żyłem.»

Blisko od tygodnia w Warszawie, zaraz po przyjeździe starałem się być przedstawionym Królowi i złożyć mu dzięki za wyświadczone mi dobrodzieystwo; piérwsze udało się; byłem na pokojach w Niedziełę; Król przyjął mnie uprzejmie i łaskawie; ale co o wdzięczności, ani słowa wspomnieć nie dał, owszem przeproszał, że dary iego tak późno mnie doszły.—Historia wyda kiedyś bezstronny wyrok o Stanisławie Augustie, wiele mu zarzucić będzie musiała; i dziś ma on już sobie przeciwnych; ale ktokolwiek do iego towarzystwa jest przypuszczony, kto doznał iego dobroczynności, ten koniecznie powiedzieć musi, że trudno wysta-

wić sobie uprzejmiejszego monarchę, któryby lepiej znał się na ludziach, delikatnięj dobrze czynić im umiał, zgoła, wyborniejszego Mecenas. Gdy wychodząc z pokoiów, koło mnie przechodził, rzekł łaskawie: « Proszę zawitać na czwartkowe posiedzenie. » Te słowa niespodziane wobec tylu wyrzeczone świadków, przeięły mnie radością; skłoniłem się nisko, a dostawszy nazajutrz formalną na czwartek inwytacją, starałem się dowiedzieć, kto na ten obiad wezwany? do kogoby się przyczepić?—Uczeni, ci przynajmnięj, którzy mają szczerą intencją byź takimi, tworzą między sobą rodzaj rzeczypospolitęj, i bez umowy schodzą się i zbierają w teź same miejsca. Tegoż więc dnia zdyszałem niemal tych wszystkich, którzy mieli byź na czwartkowém posiedzeniu i dowiedziałem się, że jeden z nich Franciszek *Zabłocki* (2), ma w ten dzień podać Królowi nową komedią swoją, wraz z odą na cześć Monarchy napisaną. Ponieważ nie wiedném miejscu od dzieci i od starych, od panów i ubogich, ten dobrze widziany i przyięty, kto z pełnemi rękami przychodzi, umyśliłem na ów mądry obiad przyczepić się do Zabłockiego. Jakoż i on chę-

tnie na to przystał. Z Zabłockim znam się niedawno; młodszy jest odemnie lat kilkanaście; wabił mnie jednak ku niemu skłonność taka iak gdybyśmy chowali się razem; on jest dowcipny, wesoły nawet krotofilny, zwłaszcza między swemi; ja przecież dostrzegłem pod tą ucienną barwą smutek ukryty i rzewność myśli; i może to ze mną podobieństwo skłonności całej przy czyną. Człowiek rad widzi podobnych sobie. Zabłocki, który ledwie ma lat dwadzieścia i kilka, piękną już pozyskał sławę. Jest dotąd a może będzie na czas długi nacylniejszym pisarzem Polski komicznym. Łączy znanomość sztuki dramatycznej i serca ludzkiego; panem jest języka, którym włada według woli a zawsze szczęśliwie. Król zowie go swoim Molierem; bardzo jego prace lubi, i nawet co nie zawsze drugim pisarzom uchodzi, gminnym i swawolnym byż mu pozwala. Jest to może przywilej po mistrzu; a Stanisław August, któryby dosyć pragnął wyysć na Ludwika XIV, może nie śmie delikatniejszych od niego mieć uszów. Niedawno Zabłocki dostał medal z napisem *merentibus*; zaszczyt dotąd znakomitszy od wielu orderów, bo nie tak pospolity. Bar-

dzo więc byłem rad temu, że taki nawinał mi się przewodnik; i z większą jeszcze niecierpliwością, bo pewniejszy powodzenia oczekiwałem owego czwartku. Nadszedł — o trzy kwadransy na drugą ruszyliśmy remizą w mundurach województw naszych, wyfryzowani i wypudrowani, przy szpadach; zdawało mi się żem podrośł, bo na wszystkich których spotykaliśmy, patrzyłem z góry. Wiechawszy na dziedziniec, stanęliśmy przed korpusem zamkowym i weszli na marmurowe schody, które lubo bardzo piękne i eleganckie, nie są przecież wspaniałe. Rozstawiona służba pokazywała nam z kolei dokąd udać się mamy? przeszliśmy pokoiów kilka; każdy z nich tchnie tym gustem, który wielkie i drobne dzieła, pod okiem Stanisława Augusta wykonane, odznacza. Posiada on bowiem ten przymiot w najwyższym stopniu; dostał go od natury, rozwinął sztuką, zapatrywaniem się na piękne wzory, i stolica długo iaśnieć będzie tém, co on w niéy zostawi. Doszliśmy nareszcie do wspaniałéj sali pędzlem *Bacciarellego* (3) ozdobnéj, drogiéj każdemu Polakowi, gdzie się uczestnicy czwartkowych obiadów zwykle zbierają. Nie było jeszcze za-

dnego i rad temu byłem, bom się mógł przypatrzeć pięknym, szacownym malowaniom i popiersiom, myśleć z dumą o czasach i ludziach których wystawiają. Tu Kazimierz wielki prawi swe nadaie; tu Zygmunt August hołd Xięcia pruskiego przyymuie; tu pokóy z Turkami przy zwłokach Chodkiewicza zawarty, tam Jan III wieźdża do Wiednia, a w koło na kształtnych podstawach stoią sławnych mężów popiersia. Tu oyciec poetów a przeto i mój, Jan Kochanowski; tam chluba nasza przed obcemi, Kopernik i Sarbiewski; tu mój wzór i rozpacz moia Sielski Szymonowicz; tam nasz Salomon, mądry Lubomirski. Kiedym w zachwyceniu chodził od obrazów do popiersiów, więcéy tym ieszcze się przyglądając, stał się iakby cud; ieden z nich ożywiony, stanął przedemną. Był to *Naruszewicz*(4); którego Król dosyć ucześć nie może, nad wszystkich żyjących i zmarłych Polaków chciałby go przenieść. Nie przeczę wielkim talentom Biskupa Smoleńskiego, ale pomimo dworskich pochwał, popiersia i medalu, nie mogę kłaść go wyżej od Sarbiewskiego, a w równi z Krasickim; złe ięzyki mówią, że pochlebstwo tak wysoko go podniosło i trzyma; ieżli

tak iest, to kiedykolwiek spadnie! pochlebstwa są sztuczne skrzydła... Ale ieżli spadnie iako poeta, proza utrzyma go zawsze w świątyni sławy i prace iego historyczne wiecznie trwać będą. O nich téż mówiłem mu cokolwiek a przynajmniéy mówić chciałem, gdy zbliżył się do mnie; bo choć iuż parę razy byłem u dworu, i oddawna z wielkimi panami przestaię, ieszczem nie dworak i podobno nie będę nim nigdy; mniéy będzie na starość chleba, ale cnoty więcéy.—Wnet po Naruszewiczu, przybył Ignacy *Potocki* (5), ów obywatel prawy, człowiek światły, uczony, dobrze myślący, przyjemny, który cnoty domowe i publiczne połączyć umie, a którego los tak srodze w naydroższych prześladiue związkach. Smutek był na iego twarzy; i smutek, który iak nudy rodzaiem iest zarazy, wszystkich nas przeymować zaczynał, kiedy wpadł wesoło młody, dorodny mężczyzna i wszystkich ożywił. «Co za pomysłne zdarzenie! zawołał kłaniając nam się i modnie i grzecznie, wszakci to Pan *Bielawski* (6) nie długo przybędzie. Nie mógł mi Król JMC większey sprawić przyjemności iak wzywając mnie z nim razem.»—«Nie dla twoich to pięknych oczu, Starościcu, po-

wiedział Naruszewicz, ale Króla bawią czasem wasze spory.» — «Ciekawybyś był iednak, ponowił przybysz, iak Bielawskiego głupi żołądek, strawić może mądry obiad czwartkowy; on kiedy umrze z indygestyi w piątek, a ia na grobie iego ten epitaph wyryję:

Tu leży Bielawski — szanujcie te cisze,
Bo iak się obudzi komedią napisze.»

Mimowolnie rozśmialiśmy się wszyscy, nawet smutny Potocki, a ia choćbym go nie był widział dawniéy, po tych słowach i wierszach poznałbym Kaietana *Węgierskiego*.» — «Szkoda tego młodzieńca, szepnął mi Zabłocki, on złą drogą idzie, a dowcip ma wielki: Wolter zawrócił mu głowę, chce bydz polskim Wolterem; nie mogąc w dobrém mu sprostać wzłém go naśladiue; Bielawski iest iego Freronem; prawda że to człowiek zarozumiały; nie może tego zapomnieć, że był autorem piérwszég komedyi granéy przed Królem przy odrodzeniu się teatru polskiego; prawda, że mówią iż nieco ma bydz chciwy, służy panom za przedmiot zabawy a dukaty od nich łowi; prawda, że nie tęg poeta, ale przecież nie godzi się tak z niko-

go szydzić; zwłaszcza kiedy ten cichy i nieśmiały, odcinać mu się nie umie... Ale otóż wchodzi.» — Jakoż drzwi się otworzyły i wszedł chudy, wysoki, pokorny mężczyzna; a nie mówiąc i słowa, kłaniał się wszystkim uniżenie, Węgierskiemu ieszczę niżéy. «Cieszę się ze zdrowia dobrego, Mości Panie Bielawski, wyrzekł zadzierając nosa śpiewak organów, widać że rumatyzmu w krzyżach niéma, żeś odpoczął po rzezi *Humaniściéy*. Śliczneż to poema! a kiedy wyйдzie, bośmy już pieniądze na prenumeratę złożyli?» — «Wkrótce, odpowiedział Bielawski ręką zacieraając, JMCPan Gröll (8) taki zatrudniony»... «Może to kieszeń WMCPana w takim stanie iak kray w czasie téy okropnéy rzeczy.. A teatrum kiedy będziemy mieli, wszak WCPan otwierasz nowe?» — «Chiałbym, odpowiedział Bielawski, podnieść ieszczę bardziéy sztukę dramatyczną w Polsce, ale ieszczę mi się nie bardzo powodzi; myślę Nayiaśniejszego Pana błagać o pomoc..» — «Gdybym miał iakie znaczenie u Króla JMCI, użyłbym go chętnie w tak pięknéy sprawie, przerwał Węgierski; smutne téż czasy, już dawno w stolicy śmiać się z czego nie było. Ale mam

obiecana Szambelania, wtedy bliżey monarchy nie przepomnę teatrum WCPana.» — Kiedy tak mówił prędko, a Bielawski myślał pomału czy i iak się odciąć, weszło razem dwóch exzwolenników Loyoli (9); oba poważni, a ieden już sędziwy; pierwszym był znany mi dobrze Karól Wyrwicz (10) ów autor pierwszey w ięzyku oyczystym ieografii polityczney, krytyk trafny i biegły; drugim, Franciszek Bohomolec, (11) który to prócz innych dzieł historycznych bardzo gruntownych, pierwszy w ięzyku polskim komedye pisać zaczął; naprzód iedynie dla młodzieży szkolney, którzy był nauczycielem, a potem dla wszystkich, i to obficie. Ich przytomność nie ukróciła ięzyka Węgierskiego. «Ale, ale Mci Panie Bielawski, powiedział na głos, mam téż do WCPana Dobr. wielką prośbę.» — «Rozkazać proszę!» rzekł tamten.—Oto chociaż ia nie Król, (12) chciéy na moię instancją wydać jeszcze iedną komedją, ale w ten sposób: Weź treść z Moliera, niech ci Potocki z Wyrwiczem rozkład zrobią, Karpiński da rymy, Zabłocki wiérz napełni, i napisz u spodu tytuł (którego inwencyą ia na siebie biorę): «Na prośbę JMCPana Kaietana Węgierskiego Starościca, nie pisa-

łem wcale téy moiéy komedyi. » Obiecuję ci sutą suskrypcyą, sam ją zbierać się podeymę.» Odpowiedź Bielawskiego już gotową, iakem miarkował po zbladléy ieszcze twarzy i gryzionych wargach, zatrzymało za zębami przybycie kilku dworzan, którzy oświadczyli, że Król JMC przeprasza, ieżeli ci Panowie czekają, ale iest w malarni i wnet przybędzie. » « To wyśmienie że iest w malarni, zawołał Naruszewicz, dobréy myśli w czasie obiadu będzie. » — « W rzeczy samey, powiedział mi wtedy Wyrwicz, do któregoś się był zbliżył, Król tak namiętnie lubi piękne sztuki, zwłaszcza malarstwo, architekturę, snycerstwo, że nayszczęśliwszy kiedy przedstawiać może z artystami lub przypatrywać się ich dziełom. Co środa daie dla nich obiady i mówią, że ie woli od naszych czwartkowych. Ma zawsze koło siebie kilku sławnych malarzy, którym nieskończone zadaie roboty. Cassanelli umyślnie z Wenecyi sprowadzony, maluje mu widoki Warszawy i iéy okolic; Bacciarelli wykonywa historyczne obrazy, a nayeściejéy twarze kobiet z piérwszych piękności naszych bierze i wybornie trafia. Tenże Bacciarelli równie utaleny iak pracowity, iest na czele malarni

zamkowéy; tam pod iego przewodnictwem wielu z młodzieży odkrywa, rozwija przyrodzone talenta; Król w téy malarni skoro może, całe godziny przesiaduje; sądzi, zachęca, gani, chwali, ocenia; choć sam nie rysuje, tak biegłym jest znawcą i oko tyle ma trafne, że nie raz samemu Bacciarellemu uwagę iaką zrobi; ten według niéy poprawi, doda lub uymie, i robota iego zawsze na téy uległości zyszcze. Wszystkie te piękne gmachy za dzisieyszego panowania powstałe, wzory dobrego smaku, chociaż przez biegłych architektów stawiane, nie byłyby przecież takiemi, gdyby Król sam każdego planu nie był rozważył, poprawił, a często i w wykonaniu zmienił. Pałac w Łazienkach trzeci raz się upiększa, ale téż i potomność nazwie go bez wątpienia gustowném pieścідłem. Patrz w iakie to Król szczegóły wchodzi.» I to powiedziawszy zaprowadził mnie do marmurowego stolika, na którym był ustawiony model sali łazienkowskiéy; ściany obite iak bydz miały, obrazy, kolumny, krzesła, inne sprzęty. Każdy pokóy znaczniejszy tak piérwéy dla Króla wypracowanym, bywa powiedział ieszcze Wyrwicz; on co mu się nie zdaie odmienia, co się podo-

ba zostawia, i już potem na pewno wszystko robią.» Jeszcze to mówił, kiedy hałas dał się słyszeć; podwoje otworzono i Król wszedł. Nie jest on wzrostu bardzo wysokiego, ale tak szlachetny i znaczący postawy, oczy jego czarne są tak piękne i uymujące, rysy twarzy tak regularne, i cały układ tyle miły i poważny, że chociaż strój jego przepychem oczu nie zwraca, natychmiast między dworzanami rozeznąć go trzeba. Miał na sobie mundur kadecki, order orła białego, a na szyi orzeł pruski; nosi go zawsze z téj przyczyny, że dostał go nie będąc Królem i dlatego jest mu miłym. Dostyc liczny otaczał go orszak; doktor nadworny Bekler, adiutant na służbie będący; dwóch Szambelanów, uczony Wybicki i wyszarmantowany Kownacki, dwóch paziów, piękny Narbut i śmiały i figlarny Turkuł. Stanęliśmy wszyscy rzędem, Król do każdego przystępował, każdemu coś uprzejmego powiedział. Kiedy na mnie kolęy przyszła, wyrzekł łaskawie: « Witaj między nami i bądź posiedzeń czwartkowych ozdoba! » Przeszedłszy tak koło nas, udał się do pokoju, gdzie stół był nakryty i my za nim poszli. Przechodziliśmy przez inny bardzo zay-

niący, w którego ścianach wykładanych marmurem krajowym oprawiane są w złoto portrety wszystkich Królów polskich pędzla Bacciarellego; iedliśmy zaś w pokoju obok będącym, żółtym adamaszkiem wybitym, gdzie są znowu portrety tych, których Król od początku przypuszcza do uczonych obiadów. Po większą część malował je pastelami, *Marteau* Francuz, i są wybornie trafione. Konarski, Kopczyński, Piramowicz, Ogrodzki, i inni iak żywi, mowy im tylko brakuie. (13) Stół był okrągły, na dziesięć osób nakryty; koło Króla, po obu stronach, bardzo szerokie zostawione miejsce, dalej stołek obok stołka. Król usiadł, stanęła koło niego i za nim dworska służba, Szambelanowie, pазie; stanął opodal Lociński, Podczaszy, w polskim stroiu, poważny, właśnie iak na Podczaszego przystało; Król wezwał koło siebie Naruszewicza i Potockiego, my umieszciliśmy się iak któremu wypadło; iam usiadł między Zabłockim i Wyrwiczem, wprost portretu Konarskiego, który mi iest wielce drogi. Ledwośmy posiadali, i wraz nam było, kiedy Król powiedział: Coś dziś szeroko u stołu mego, trzeba tu kogo ieszcze wezwać. Mości

Panowie zsuńcie się. Prosić Pana Sambelana Łoyko (14) od marszałkowskiego stołu. Temu przystoi byź na uczonym obiedzie.» Na te słowa Króla, Potocki przepraszając uprzejmie sąsiada swego, Bohomolca, prosił go żeby się odsunął i miejsce dla Łoyki obok niego zrobił. Ci dwaj mężowie, Potocki i Łoyko, takąż miłością kraiu tchnący, równie o dobro jego i sławę troskliwi, lubią byź razem; swój swego szuka. Przyszedł wnet Łoyko, podziękował Królowi za łaskawe wezwanie, skłonił się nam wszystkim, a zobaczywszy się Potockiego sąsiadem, wyraźnie się ucieszył; oni obadwa zyskali zapewne na tém zbliżeniu, może i Rzeczpospolita zyskała, ale obecni stracili; bo ile tylko przyzwoitość dozwoliła, tyle rozmawiali między sobą, iak widać było o rzeczach ważnych. Gdy usiadł Łoyko, Król nieznacznie porachował siedzących: « O Mości Panowie! zawołał, źle, nie do pary nas iest, dwunastego koniecznie potrzeba. Chcieycie sprobować, pewno ieszczę miejsce się znajdzie.» Znowu stołki były w ruchu; zacząłem się przysuwać do Zabłockiego, odsuwając się od Wyrwicza iak mogłem naydaléy; iakoś mi przykro było; rad był-

bym uczynić się maleńkim iak dziecię; i wyznaię, że gdyśmy tak iuż ściśnięci byli, że łokcie koło siebie trzymać należało, z mimowolną zazdrością patrzyłem na szerokie po obu stronach Króla pole, myśląc sobie: «Niedoświadczony może i z dobrego serca przykrość drugim zrobić; boć ta chęć widzenia wielu osób u stołu swego początek ma w dobrém sercu.» Gdy Król zobaczył, że zrobiło się miejsce iakie takie: «Proście Pana Szambelana *Woyny*, (15) powiedział, on tu nie zawadzi. Pan Węgierski i Bielawski wpuszczą *Woynę* między siebie.» — «I tak iuż iest oddawna między nami!» powiedział śmiało Węgierski, rozśmieli się wszyscy, nawet Bielawski, który zwykłym sobie cichym głosem tak się odezwał: «Kiedyc ma iuż bydz koniecznie *Woyna* między nami, niechże takiego będzie rodzaju!» — «O prawda! dodał Król, boday takie wszystkie bywały! — Tymczasem zupeł rozdali; był to barszcz wyborny z uszkami, tryumf pierwszego kucharza królewskiego Trymona, który chociaż Szwaycar, doskonale wszystkie potrawy polskie przyprawia. Założyłbym się że w tym barszczu więcéy niż dwa gryby! powiedział Węgierski zbierając brzą-

kaiącą łyżką ostatnie krople z talerza. — Nie zupełnie taki musiał być barszcz u ojców naszych, ieżli tylko ieden kładli?» dodał Woyna. «Nie zazdroszczę im téż wcale, ponowił tamten a i dla barszczu

Bardzo mi jest miło,
Że dziś mi się żyć zdarzyło.»

«Szczęśliwy humor! rzekł poważnie Wyrwicz, bodaybyś, mój Starościcu, po naydłuższém życiu to samo powtórzył.» — «Smutne myśli dobywać przy stole, iest to samo co w przedpoikoju dobywać szampana,» odpowiedział żywo Węgierski. — «Zły użytek Wyrwicza!» dodał śmiejąc się Naruszewicz; a w ciągu téy ucinkowéy rozmowy wysypały się iakby z rogu obfitości różne przysmaki; wędliny, marynaty, kiszki, kiełbasy, paszteciki różnego rodzaju; wszystko wykuintne i wyborne i dla smaku i dla oka. Król brał ledwie nie z każdego półmiska, iadł iakby nie smakując, ale dużo i nadzwyczajnie prędko. Zważałem iak Bekler obok Naruszewicza siedzący, z niespokojnością na ten pośpiech spoglądał; nareszcie rzekł: «Nayiaśnieyszy Panie! a *Trales?* (16) «Poczciwy mój Beklerze! zawołał Król na tę odezwę i uśmiechnął się mile;

iuż lepiéy sprawiać się zaczę. — «Cóż to znaczy?» spytał się Naruszewicz. — «Nie wiecie, Mości Panowie, mówił daléy Król, co ten Bekler zrobił. Oddawna mnie przestrzega, żebym nie iadł tak prędko iak mam zwyczaj, gdyż to zdrowiu szkodzi; iam go nie bardzo słuchał, lubo mu bardzo wierzę. Cóż on robi? bo przyznay się Beklerku, że to rzecz ukartowana; namawia sławnego Tralesa, ażeby mnie w téy mierze zastraszył; oddają mi dziś rano list ogromny, w którym z całą nauką swoją, ten mądry lekarz dowodzi mi szkodliwych skutków prędkiego iedzenia, grozi, Bóg wie nie iaką chorobą.» — «Ale coś ten fortel nie bardzo JMCPanu Beklerowi się powiódł; wymówił z uśmiechem sędziwy Bohomolec. — «Powiódł się, rzekł na to Król, bo mi dowiódł życziwość przyjaciela, troskliwe iego o moiém zdrowiu starania.» I to mówiąc z uczuciem spoyrzał na Beklera, który także był rozrzuwniony, i te iedynie zdołał wyrzec słowa: Zdrowie dobrego Króla zdrowiem iest narodu, wielka odpowiedzialność na lekarzu iego spoczywa.» Przez ten czas skończyły się wstępne obiadu przysmaki, któremi naieść można się było zupełnie; Podczaszy Lociński nalał Królowi dru-

gi kieliszek wina i nasze powtórnie napełnione zostały; rozszedł się zapach rozmaicie przyprawianych sztuk mięsa; służba pokraiawszy je subtelnie, zaczęła roznosić; ieden z nich ogromny dźwigając półmisek, podając go Królowi, wyrzekł uroczyście: Baran! Król odpowiedział wykrzyknikiem, A! i tak działo się z kolei na około całego stołu; a przez minut kilka wyraz Baran i wykrzyknik A! iedynie były słyszane; każdy zaś nakładał sobie kopiaste talerze, iadł i chwalił. Spytałem się Zabłockiego, coby to znaczyć miało, czy to ceremonia iaka? «Nie, odpowiedział, ale Król nad wszystkie mięsiwa baraninę przekłada, codzień musi bydź na stole iego, a że Tremon tak ją przyprawą odmienia, iż czasem trudno poznać co to jest? mają rozkaz roznoszący oznajmiania w takim razie go-dność półmiska podawanego każdemu; a każdy iak widzisz, radnie się, bierze, ié i chwali.» Właśnie doiadał Król ulubionéy sobie potrawy, kiedy wszedł Tremon, nadworny kuchmistrz czyli *Maitre d'hotel*, brat kucharza. Dosyć bowiem szczególném, a wielce pomyslném zdarzeniem, dwóch braci dostało się w służbę Króla; ieden urządza, drugi wykonywa; pa-

nuie między nimi braterska zgoda; i z téy przyczyny stół Królewski tak dobrze urządzo-
ny i smaczny, iak rzadko którego monarchy.
Szkoda że to szczęście Króla Stanisława wyżyéy
nad stół nie sięga!... Tremon człowiek wca-
le do rzeczy, pełno i porządnie ma w głowie,
iak w dobrze urządzonéy spiżarni; botanik bie-
gły; skoro wszedł, Król powitał go temi słowy:
«Jak się masz Tremonku, uraczyłeś nas dzisiay,
był barszcz, kielbasa, iest baran. Powiesz bra-
tu, dodał, ostatnie kładąc do ust kawałki, że
wybornie przyrządzony.» — «Zda mi się, że tu
imbieru użyto, powiedział Naruszewicz i przedzi-
wnie smakuie.» — «Jam téż nigdy ieszcze imbié-
ru iak rośnie nie widział, rzekł Król.—«Nayia-
śniwszy Panie, odezwał się na to Tremon,
wszak niedawno, w łazienkowskim trebhauzie
pokazywałem WKMści roślinę imbiérową, któ-
ra ślicznie iest utrzymana.» — «Pamiętayże poka-
zać mi ją raz ieszcze, bo nie nie pamiętam. Złe-
go ucznia Tremon ma ze mnie, botanika nie
chce mi iść w głowę.» — «Tyle w tę głowę już
weszło, wymówił tu Biskup Smoleński, że
mieysca zabrakło.» — «Nie żartuy, ponowił Król,
ale wierz, że do całéy ogrodniczéy sztuki ani

talentu ani téż gustu nie mam. Nie będą mieli Polacy ogrodów po mnie.»—«WKMość lubisz jednak drzewa i wody, powiedział Bohomolec. «To prawda, zwłaszcza téż wody; i wielką w tych dniach z tego względu miałem pociechę. Mój *Merlini* (17) mnie przekonał, że tyle wody będzie w Łazienkach i takie mi potrafi sporządzić kanały i szluzy, że ia wsiadłszy przed pałacem, na bacie wygodnym tu do zamku sobie przy płynę.»—«Ślicznie to będzie, przebaknął Potocki, który na chwilę przerwał z Łoyką rozmowę, ale dochodzą mnie posłuchy, że nie bardzo się cieszy *Mokotów* (18) na te Łazienek piękności. Doszły one i mnie, powiedział Król, ale mam nadzieję, że iako między sąsiady krwią i przyjaźnią złączonemi, nie powstanie ztąd żaden proces. A gdyby powstał iaki, mianuję zawcasu WCPana, MCPanie Potocki, polubownym na ten kompromis sędzią.» Skłonił głowę Potocki, a Król mówił daléj: «Łazienki są prawdziwie moją roskoszą; tak się niemi cieszę iak oyciec tém dziecięciem, które naylepiéy się u da; upatrzyłem sobie znowu wczora śliczny widok na Czerniaków, i wprost wyciąć kazałem.»—«Nayiaśniejszy Pan zawsze lubi mieć

przed sobą piękne i dalekie widoki, odezwał się tu Węgierski. «Wolę patrzeć daléy iak wstecz, albo przed siebie.»—«I słusznie,» szepnął Łoyko do Potockiego; ale tego nikt prócz nas dwóch nie słyszał, chociaż po odpowiedzi Króla nastąpiła dosyć długa chwila milczenia... Jak to zwykle w takim razie bywa, przerwało to milczenie trzy głosy razem, ale ponieważ ieden z nich był królewski, tamte dwa w połowie słowa umilkły; Król właśnie coś do mnie przemówił, iam nie zupełnie usłyszał, a pytać się nie śmiałem; skłoniłem się więc tylko i przebaknałem kilka słów niewyraźnych, bez związku; za co dotąd na siebie się gniewam; bo czyż nie miałem tyle ułożonych w domu konceptów na każdą okoliczność? Król chcąc zapewne ściągnąć ze mnie pomięszanego uwagę kompanii, odwrócił się do otaczającego go orszaku, a spoyrzawszy na Szambelana *Kownackiego*, (19) który stał świeży iak z igły zdięty, a pachniał iak kwiatek włoski, zapytał się czy rybacy nie wyratowali mu czego z Wisły? «Ta kamizelka i te inne ubiory, w które się dziś wystroił, odezwał się tu Węgierski, to iedne ze stu par, co mu zatoneęły; wydobyto ie z brzucha szczupa-

ka, połknął ie myśląc na te bławaty, że to inż
cały Szambelan.» — «Gdybyć choć takim sposo-
bem iakaś partya moiéy garderoby wyratowaną
była! wyrzekł z westchnieniem Kownacki, ale
nie! wszystko stracone!» — «I Szambelan zgu-
biony! ięknął paź Turkuł. — «A, piérwszy raz
téz głos Turkuła słyszę, wymówił Król; dla
czegoż dziś takiś posepny i milczący?» «WKMość
wie, choć zapewne nie zna, iaki to skutek głód
na Polaku czyni; rzekł śmiały paź!» — «Domy-
ślam się co to ma znaczyć. Podać mi wody.»
Podali paziowie wody, a Turkuł zawołał: «Te-
raz będę miał rozwiązane usta, ale teraz téż
odeyść muszę.» A skłoniwszy się nam pocie-
sznie, wyszedł wesoło wraz z drugiem; bo wie-
dzieć trzeba, że póty nie odchodzą dworzanie
na służbie będący do marszałkowskiego stołu,
póki Król tego znaku nie da. «Dobry iest bar-
dzo zakład paziów przy dworach, powiedział
Król skoro odeszli; dwudziestu cztérech dzia-
rskiéy młodzieży dziką pustynię rozweselićby
mogło.» — «I Waszék Królewskiék Mości wy-
bór paziów szczęśliwie się udaie, rzekł Naru-
szewicz. «Mam ich zwłászcza kilku których
bardzo lubię; odpowiedział Król, za dniami.

służby Turkuła niemal tęsknię, bo mnie jego śmiałość i pustoty niezmiernie bawią; ale są między nimi i młodzieńcy z gruntowniejszymi talentami. Nieuwierzycie MCPanowie, iak *Les-seur* (20) pięknie rysuje. Moy Bacciarelli mówi, a iemu wierzyć można, że to wielki miniaturzysta będzie. Widziałem dziś jego roboty i bardzo byłem kontent.» — «WKMość dziś długo bawiłeś w malarni? odezwał się Woyna. «Wiele mi rzeczy pokazywał mój Bacciarelli; *Smuglewicz*, (21) który ciągle bawi we Włoszech, przysłał znowu dowód swego talentu i pracowitości; coraz więcej włoskiem niebem przechodzi. W pracach tutejszych uczniów dostrzegłem także z radością dwa znakomite talenty, młodego *Kubickiego* (^{22.x}~~32~~) do architektury, *Vogla* (23) do rysunku; obudwóch muszę wkrótce także do Włoch wyprowadzić.» — «Jak téż wiele Polska w tym względzie będzie winna WK. Mości, powiedział tu Potocki, prawdziwie to panowanie będzie odrodzeniem kunsztów i nauk.» — «Widzieć piękne sztuki i literaturę na wysokim stopniu, przyczynić się do tego, jest moiém najgorętszém życzeniem, odpowiedział na to Król. Robię ku temu co mogę, a gdyby

zaw. miejsce 32. rozumić 22. naley-

mi kto pokazał, co ieszczé uczynić należy, ro-
biłbym i więcéy.» — « WKMość ieśli sobie po-
zwolisz powiedziéć, za nadto iuż czynisz; ode-
zwał się tu Węgierski; nie w sztukach pięknych,
bo widać po owocach, że przyzwoite są koło
nich zachody, ale w literaturze. Tłum pisar-
ków od lat kilkunastu stopnie tronu WKMości co-
dzień zarzuca szpargałami, coraz mniéy godnych
przybyszów do mądrych półmisków przypu-
szczonych widzimy, (tu Zabłocki i ia zmiesza-
liśmy się nieco), a ty Nayiaśnieyszy Panie, nie
odrzucaasz nikogo, na wszystkich iesteś łaskawy,
wszystko chwalisz. Pochwałami przecieź szafo-
wać nie dobrze, zwłaszcza panom, bo wielu chwa-
li dzieło nie dlatego że dobre, ale że się komu
znakomitemu podobało, albo że autor iego zjadł
obiad mądry obok Maiestatu.» Słuchali wszy-
scy z nieiakiém żdziwieniem téy śmiałéy i dość
długiéy mowy; iam się ledwo nie zadławił ko-
ścią wybornego kwiczoła, bom myślał że to i do
mnie przytyki, a Król powiedział: « Czemuż
tedy WCPan Mości Panie Starościcu, nie piszesz
więcéy, i nie pokażesz drugim iak pisać? »
« Od świtu do późnéy nocy próżnować, moia
robotą cała, odpowiedział wesoło. — « I ieść i

zapiiść — dodał Woyna, bo w rzeczy saméy, w znaczney liczbie półmisków potraw, iarzyń, ryb, melszpeyzów, pieczystego, ciasta, które ciągle roznoszono, on mało który opuścił, każdy dzielnie popiił, a właśnie trzymając biskopt umaczany w winie w czasie, przymówki Woyny powiedział nie tracąc fantazyi: « Ja nie iestem wcale za pasterskiém, bez kuchni życiem :

Wolę biskopt niż żołędzie ;
Ktoś żołędź smaczną rozumiał,
Bo chleba upiec nie umiał. »

« Idaiesz tego gustu swego oczywiste dowody, rzekł ze śmiechem Naruszewicz, ale nie wiem czy tak długo udawać ci się będzie. Oto Pan Zabłocki, to wzór młodzieży, skromny, mało ié, mało mówi... » « A wiele pracuje, przerwał Wyrwicz, wiem że i dziś nie z próżnemi rękoma tu przyszedł. — « Czy tak? zawołał Król, cieszę się bardzo. I cóż takiego? czy nowa komedya? » — « Tak iest Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział Zabłocki podnosząc się, czekam tylko z złożeniem iéy u stóp WKMości końca obiadu. » — « Kiedy nas taki *dessert* czeka, kończcież żywo roznoszenie tego co na stole, zawołał

Król na służbę; a WMCPanie Lociński, day nam *Popiela* (tym przydomkiem Król ochrzcił oddawna stare wino węgierskie.) W niedługim czasie postawił Lociński na stole przed Królem spleśniałą butelkę, odetkał ją; podano małe kieliszki a Król sam ie nalewał. Podał naprzód kieliszek Potockiemu mówiąc: «Spodziewam się że do smaku będzie.» Naruszewiczowi dać się wzbraniał. «Wasza wielbna uczoność pić tego nie zechce, mówił z uśmiechem, nie wierzysz w żadnego *Popiela*.» — «Nayiaśnieyszy Panie, powiedział dzieiopsis biorąc niemal gwałtem kieliszek, tego uznaię — a wypiwszy łyk, dodał: Zai-
ste! prawdziwy! ieszcze myszką trąci.» Śmiech powstał ogólny, Król przez chwil kilka naléwać nie mógł wina; potém rozesłał każdemu, i sam nawet, co bardzo rzadko ma się trafiać, wypił pół kieliszka za zdrowie nas wszystkich. Gdy się to skończyło, i iuż szczęściem przestano iedzenie roznosić, Król zdiąć kazał nakrycie, obrus sam odsunął, i wezwał Zabłockiego do wręczenia mu obiecanego *deseru*. Zabłocki powstał i następującą przeczytał ode:

W pośród tylu spraw ważnych, w pośród starań tyła,
Które cię zaprzętaią, Nayiaśnieyszy Panie!

Godzi się chociaż iedna odetchnienia chwila,
Godzi się pracy, chociaż na moment przerwanie.
Nadto się wiele trudzisz kwoli twoiéy sławie,
Będziesz ią miał, choć oddasz chwile i zabawie,
Wszak nie zawsze się Jowisz rządem świata trudzi?
Prace i troski iego lubę dziełą wczasy,
Miał i on niegdyś krnąbrny dla się rodzaj ludzi;
Miewał do pokonania zuchwałę gigasy;
Wrócił nakoniec niebu pokóy pożądany,
I piérwszy przed wszystkiemi sam spoczął niebiany.
Muzo! korzystay z tych chwil: bardzo trudno o nie.
Rzadko naszego Pana w spoczynku widzimy;
I teraz gdy się zdaie bawić w miłych gronie,
Kto wie! iesli nie myśli że ma świat olbrzymy;
Że ta co się w tysiącznych przemianach uklada,
Nie przeto, że stłumiona, nie chce broić, zdrada,
Muzo! przerwy te myśli Panu. Jego zdrowie
Bardzo długo dla Polskiéy iest potrzebne doli.
Życie wasze iest naszém, o dobrzy Królowie!
Wątlić go nie do waszéy zostawiono woli.
Gdzie wielkość duszy z cnotą, tam i pomoc nieba,
Masz ie, Królu! troskliwych myśli mieć nie trzeba.
Ale z kąd te pochlebne przyszły mi nadzieie?
Abym mądrość mógl bawić? z kąd to zaufanie?
Nie przeżydź tém zuchwalstwem śmiale Bryareie?
Przez wzgląd chęci, śmiałości racz darować Panie,
Wszak dal kto *hekatombe*, czy gołąbków parę,
Byle to czynił z serca dobrą dal ofiarę.
I to mi tylko może służyć za obronę,
Że się ważę z tém blahém popisować dziełem:
Pióro moje przez ciebie, Królu, zachęcone,
Wziąłem medal, przeto się samo zadłużyłem:

I choć ci teraznieyszą ofiaruję pracę,
Dar twój wielki, w życiu się całém nie wypłacę.

Gdy odczytał, Monarcha podziękował mu u-
przejmie; dano kawę, a skoro każdy wziął fi-
liżankę i Król swoje iednym tchem wypróżnił,
żądał ażeby Zabłocki przeczytał głośno przynie-
sioną komedya. Wyszła służba z pokoju, zo-
stali tylko obiadaujący; ucieszyliśmy się, a autor
czytał swoje dzieło, tak dobrze iak go napisał;
czego mu wróciwszy do domu z serca winszo-
wałem. Komedya, *Fircyk w zalotach*, w le-
pszym nieco tonie od innych komedyi Zabło-
ckiego, gładkim wiérsem, prawdziwie po pol-
sku iak wszystkie napisana, żywa w rozmowach,
prosta w intrydze, dwa dobrze odznaczone ma-
jące charaktery Fircyka i Podstoliny, tém mo-
cniéy słuchaczy zaięła, że iednogodnie wszy-
scy od piérwszég sceny, w *Fircyku* obraz Wę-
gierskiego upatrzyli; iakoż lubo Zabłocki by-
naymniéy téy myśli nie miał, ułożyło się wie-
le rzeczy ku temu; oba starościce dowcipni,
trzpioty, niby filozofy, a iak to mówią po pro-
stu, hultaie. Miał Węgierski za swoje, za wszy-
stkie przypinane Bielawskiemu i nam łatki. Czę-
stowano go różnemi przydomkami, Naruszewicz

dosypywał soli, czasem i bez miary, nie szczę-
dził i tłustych żartów, a za każdym wiérsem
do tych np. podobnym:

Ma tytuł starościca ieszcze od pradziada,

Znam go, któżby o tym nie słyszał wietrzniku!

Zacina prawda panicz trochę na szulera,

Kocha młode kobiety lubi winko stare.

wszyscy wykrzykiwali ze śmiechem: To on—
to on. Dopiero w końcu kiedy *Fircyk* długo
bałamut, pierwszy raz miłością szczerą się prze-
muie i żeni się, wszyscy powiedzieli: To już nie
on — to nie on; ieden tylko pocziwy Bohomo-
lec wyrzekł: «A może i on takim kiedy bę-
dzie.» Po skończonéj z zupełnym aplauzem
komedyi, Król odczytać sobie kazał niektóre
kawałki, a między innemi rozmowę Świstaka
z Pustakiem w scenie Iséy aktu IIIgo, z której
śmiał się serdecznie; i następujący wyiątek z
drugiego aktu, który mi utkwiał w pamięci:

F I R C Y K.

Powiedział Marcialis i ia za nim idę,

Każdy człowiek iak może swoją łata biędę.

Lecz nareszcie chcę mówić, filozofie z tobą,

Jak z pełną wielkich maxym, wielkich zdań osobą.

Powiedz mi co są ludzie , co ten świat nasz znaczy ,
Jeżeli nie szulernią mieszkana od graczy ?
Wyższe i niższe stany , panowie i kmiecie...
Téy różnicy nie znano w pierwiastkowym świecie.
Los ślepy zrodził szczęście , od szczęścia dopiero ,
Równi ludzie naturą , tę nierówność biorą ,
Każdy ma z swoją stawką wstęp do iego banku ,
Lecz równie tak nie pewny zysku iak i szwanku.
Tym próżne , tym zyskowe wypadną bilety ;
Są tam flinty , kaptury , ordery , mucety ,
Drogi szarłat , gronostay , kożuchy i gunie ;
Więc kto co weźmie , saméy to winien fortunie.
Całym światem przypadek i los rządzi ślepy ,
Temu dał łokieć , temu szablę , temu cepy .
Ci się pocą w usługach , ci w przemocy tyią ,
Oddayże wszystko to co własnością iest czyią ,
Niech swe słuszność w dział ludzi wda pomiarkowa
Wieluby się w przeciwnym mogło znaleźć stanie ?
Co gdy tak iest , formuię sobie *entimema* :
Gra świat cały ? więc w żadnéy grze zdrożności niér
Z ogólnego podania do szczególnych wnioski ,
Wszak są prawe ? wszak taki wyrok filozowski ?

A R Y S T.

Więc...

F I R C Y K.

Więc wszystkim grać trzeba ; a ztąd to wynika :
Kto przegrał , niech nos zwiesi , kto zgrał , niech wzyka.

A R Y S T.

Co téż to się za chaos temu we łbie mieższa !
Cep do szabli przyrównał , łokieć do lemieszsa.

Nie krzywdź ludzi i cnoty, nie powstawaj na nie;
Ma ona w sercach prawych swą cześć, swe władanie.
Ty sam, ieżliś krwie zaenę nie wziął przez azardy,
I cnoty swoich przodków? czemuś z nię tak hardy?
Czemu się tytułujesz Starościcem? czemu,
Tém puszysz co losowi winienes ślepemu?
Nie bracie, pobłądziłeś w swoiem zdaniu mocno,
Los możnym, cnotę nadto czynisz bezowocną,
Lecz wreszcie słuchaj, chcę cię przekonać zupełni
Człek, który powinności swoje zna i pełni,
Który próżen ambitu, boiaźni, nadzieie,
Na wszystko obojętnie patrzy się i śmieie,
Czy kto stanął wysoko, czy osiadł na dole,
Który gotów na szczęście tak iak na niedolę;
Który ma dość sam w sobie, aby był szczęśliwy,
Który w tém wszystko zamknął, że został pocziwy,
Taki człek prawych czciciel cnót nie zna bałwana,
Fortuny, ni chimery losów gnie kolana,
Lecz pan swojego serca, skłonności, obeyścia,
W brew losom sprawcą oraz iest własnego szczęścia.

Po tém odczytaniu i wielu dla autora pochwałach, wszczęła się rozmowa o sztuce dramatycznej w Polsce i trwała z pół godziny, dopóki Król nie wstał i nie pożegnał nas wszystkich. W téj rozmowie Wyrwicz, Potocki, Woyna, Bohomolec, a przed wszystkiemi Król, okazali wiele erudycyi i smaku; ale tego powtórzyć z pamięci trudno, nie będąc tak uczonym iak oni; wiem tylko iżem się tak do tego rodzaju litera-

tury zachęcił i ubóstwo jego u nas uczuł, że muszę napisać komedya, operę, a kto wie może traiedya. Węgierski serdecznie upokorzony w ciągu téy całej rozprawy milczał, najpierwszy po odeysciu Króla się wymknął; ale dochodzą mnie wieści, że zaraz wczora pomścił się na czwartkowych obiadach, tak ie opisuiąc w wier-
szach do brata :

A uczone obiady ? znasz to może imie
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie;
Wktórych Król wszystkie musi zastąpić expensa,
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

Mogą w wielkiéy liczbie zdarzyć się i takie. Wczorayszy jednak takim nie był. Prawda że Król ze wszystkich naywięcéy i naylepiéy mówił, ieść i pić dał suto i wybornie, prawda, że byli tacy którzy nie gadali, a tych ia na czele; ale nikt nie drzymał. Nad tym opisem może by kto ziewnął, ale to nie byłaby obiadu i o-
biaduiących wina, tylko tego co dobrze i do-
kładnie opisać nie umiał.

PRZYPISY WYDAWCY.

(1) Nie wyrażam iak ten opis mi się dostał, kto go nakreślił, zostawiając te domysły czytelnikom; to jednak nadmienić mogę, że iak się zdaie iest z r. 1780.

(2) Fr. Zabłocki, ur. w r. 1754, sekretarz Kommissyi edukacyjnej, po stracie ukochanej żony w 36 roku życia swego, kapłańską przywdział odzież i umarł plebanem w Końsko Woli. Autorem iest wielu dobrych komedyi, pięknych wierszy, wyborym tłumaczem Amfitryona Moliera.

(3) Marcelli Bacciarelli, Włoch rodem, osiadły w Warszawie umarł 1798 r. mając lat 86.

(4) Król iak wiadomo popiersie Naruszewicza lubo żyjącego w téy sali umieścił.

(5) Obacz przypis o Ignacym Potockim w 40 Nrze Rozrywek k. 171.

(6) Józef Bielawski, urodzony około 1739 r. zmarły 1809, pisał komedye, które lubo nudne, nie były przecież zupełnie pozbawione zalety; inne iego poema mniéy były warte, zwłaszcza poema: *Rzeź humańska*, w którym i takie wiersze zdybać można: *A w kraju zniszczonym świnia nie została.*

(7) Kaletan Węgierski, Staroście Korytnicki, Szambelan Króla Stanisława, urodził się 1755 r. umarł w r. 1787 w Marsylii gdzie pochowany, w młodym wieku bo mało zdrowia szanował. Wybór pism iego drukowany iest w Tomie I wyboru pisarzy polskich edycyi Mostowskiego.

(7) Gröll, drukarz nadworny królewski z pod pras którego wiele wyszło dzieł wzorowych.

(9) Zakon Jezuitów został zniesiony w r. 1773.

(10) Karól Wyrwicz ur. 1716 r. um. 1793, kapłan zgromadzenia Jezusowego, późniéy opat Hebdowski, mąż z wielu miar zna-

komity. Prócz wzmiankowaney jeografii polityczney, dzieła wielce użytecznego, pracował wiele w przedmiotach historycznych i w rodzaju krytycznym. Pamiętnik Świtkowskiego, w owym czasie wychodzący miał w nim biegłego i surowego sędziego.

(11) Franciszek Bohomolec Jezuita, pierwszy pisarz komedyi w języku oyczystym, zostawił ich przeszło 30; iest w nich dowcip ale prócz innych ważnych uchybień, brak znajomości świata postrzegać się w nich daie. Pisał i inne rzeczy, iako to życie Jana Zamoyskiego, Jerzego Ossolińskiego, o języku polskim, zabawy oratorskie i t. d.

(12) Bielawski napisał i wydał na rozkaz Króla komedya *Natretny*.

(13) Te portrety są dziś w sali Kommissyi oświecenia.

(14) Felix Łoyko, mąż wielkich cnót obywatelskich i głębokich wiadomości; sławnym iest iego *historyczny wywód* wr. 1773 wydany. Wielkie materyały zebrał do historyi i ekonomii polityczney, ale śmierć zawczesna nie dozwoliła mu wydać owocu téy pracy na widok publiczny.

(15) Woyna, Szambelan Starosta Stanisławski, Posel do Wiednia, znany z nauki i przyjemności rozumu.

(16) Trales, lekarz najsławniejszy w owym czasie.

(17) Merlini, architekt i hydraulik Króla Stanisława. Co obiecywał, spełniło się; późniéy Król przemieszkuiąc zwykle przez lato w Łazienkach, bardzo często przyplýwał w ten sposób pod zamek warszawski.

(18) Właśnie w tym czasie Xiężna Marszałkowa Lubomirska stwarzała Mokotów; wodami ściągniętymi z tego miejsca zasilały się Łazienki.

(19) Kownacki Szambelan, głośny wówczas z wytworności w stroiu. Przypadek wspominany przez Węgierskiego zdarzył się istotnie iego garderobie, z wielką uciechą dworu i miasta.

(20) Lesseur — naprzód paź, potem Szambelan królewski, do-
trzymał co przyobiecał; miniatury jego od znawców bardzo są ce-
nione tak dla podobieństwa rysów iako dla delikatności pędzla.

(21) Franciszek Smuglewicz — ieden z najsławniejszych dotąd
malarzy i rysowników polskich.

(22) Jakób Kubicki żyjący — wspomnieć iednak wolno, że gdy
szło o plan na gmach wielkiego znaczenia, gdy Król mistrzów
zagranicznych i swoich wezwał do nakreślenia go, Kubickiego
robota pierwszeństwo uzyskała.

(23) Zygmunt Vogel, zmarły nie zbyt dawno, Professor rysun-
ków w Uniwersytecie warszawskim.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIE- CIACH.

A L F R E D Z I O.

«Dziękuję Ci dobry Boże!
(Mówił cicho Alfred mały,
Patrząc na śmiertelne łoże,
Gdzie zwłoki Matki leżały).
«Może Mamie lepićy przecie,
Bo też już dawno nie spała,
Czemu wy więcéy płaczecie?
Mama cieszyć się kazała,

Tata dziś tu może stanie,
Niechże się też prędko śpieszy;
Gdy Mamę śpiącą zastanie
To już wiem iak się ucieszy!
Nim usnęła wczora Mama!
Tak mnie z duszy całowała.
Patrzyła na mnie, płakała,
I przeżegnała mnie sama.
Ktoś iedzie... otwarta brama...
To Tata!... co za uciecha! »
Zawołała dziecina hoża,
A radośnie się uśmiecha,
I do Matki idzie łoża,
I spoyrzy na nią z wzruszeniem,
Ucałuje róg iéy szaty,
I z niewinném serca drżeniem,
Ku oycu bieży z komnaty.
Skacze po ganku chłopczyńa,
Oyciec wziął go z uniesieniem,
Ściska, łzami go oblewa.
« Ah Tato! dobra nowina,
Mama śpi, Mama spoczywa! »
« Śpi! już śpi! przerwał z wzdrygnięciem,
« Śpi dziecino nieszczęśliwa! »

Nim w domowe wstąpił progi,
Wiedział co go tam czekało,
Wiedział że mu wyrok srogi,
Wydarł w samym życia kwiecie
Istotę naydroższą w świecie,
Młodych dni iego skarb i rokosz całą,
Choć lez i żalu Oyca nie rozumie,

Jednak już Alfred nie skacze ,
Wzruszenia swego choć pojąć nie może ,
Jednak głośno , rzewnie płacze ,
Jakby przeczuwał powoli ,
Że już wybiła godzina niedoli.

Aby usunąć dziecinie ,
Srogiéy rozpaczy widok przeraźliwy ,
W inne pokoje unieść go , troskliwy ,
Przychylnéy kazał Justynie.
Próżno cisnąć go do łona
Daiąc mu cacek bez liku ,
Posepność rozerwać chciała.
Chłopczyna nie utulona
Ciagle i ciagle płakała.
Usiadł w samotnym kąciku ,
Oczy rączkami zasłonił ,
I milcząc cicho łzy ronił.
Ani go konik mógł bawić ,
Ni figle pieska rozśmieszyć ,
Nic go nie mogło pocieszyć ,
Nic chwilowéy ulgi sprawić.

Przepłakał godzinę długą ,
Nim Oyciec straszną zmęczony posługą ,
Wszedł wybladły , zapłakany ,
Do oddalonéy komnaty ,
Gdzie go syn czekał kochany.
Wnet skoczył Alfred do Taty ,
« Cóż Mama robi ? czy wstała ?
Czy się o mnie nie pytała ?
Wszak po mnie przyszedłeś Tato ? »

Lzami tylko nieszczęsny odpowiedział na to.
Nareszcie zebrał siły i chciał przez zmyślenie
Anielskie syna złagodzić cierpienie.

« Uspekóy się mój Alfredzie,
Mama już zdrowa, niedługo poiedzie,
I mnie zleciła ciebie pożegnanie! »

« Jakto? zawołał, a Tata zostanie?

Tata zostanie? i Mama,

Miałaby wyiechać sama,

Sama, może w daleką puścić się ma drogę?

Toć ia z nią poiechać mogę,

Będzie Mamie miłéy przecie. »

Oyciec iak gromem zrażony,

Przerwał mu srodze wzruszony:

« Zostań ze mną, drogie dziecię,

Zostań Aniele iedyny,

Zostań blagam cię na Boga,

Obrazie moiéy Celiny,

Celiny pamiątko droga! »

Nie został!

Mocną gorączką złożony,

Ciągle powtarzał to samo:

« Pozwól Tato ulubiony,

Niechay ia póydę za Mamą. »

Skonał na oycowskim łonie,

Całując omdlałe dłonie,

Ledwo zgasło słońce trzecie,

Pobiegło za Matką dziecię.

Tak na dwóch Aniołów grobie,
I maż i oyciec lzy leie,
Postradawszy w jedný dobie,
Szczęście i szczęścia nadzieię.

A. S.

DOBRE SERCE LEONI W.

Czułość jest najpiękniejszą serca ozdobą, zdaie się iednak że nabyć iéy trudno, jest ona iakby wrodzonym darem. Jakaż więc szczęśliwa dla rodziców i przyjaciół wróżba kiedy się w dziecięciu objawi, kiedy w piérwszych latach życia iuż ie do litości pobudzi.

Pewnego razu rodzice mały Leoni W. poiechali do bliskiego miasteczka, z nią, z dwoma iéy braciszkami i z siostrą stryieczną. Dzieciom wpadło w oko wiele pięknych cacek, prosiły więc matki żeby ie dla nich kupiła. Dobra matka chcąc im większą ieszcze sprawić przyiemność, dała każdemu z nich po kilka złotych z pozwoleniem zakupienia coby im się podobało. Za powrotem do domu rodzice chcą obeyrzyć sprawunki dzieci. Każde się chwali ze

swoiém kupnem, Leonia tylko nic nie pokazuje i stoi zamyślona. Matka pyta o przyczynę dziwiąc się oraz, dlaczego nic sobie nie kupiła? « Mamo iakże Leonia co kupić sobie miała, odezwie się tu młodszy braciszek, kiedy ona tylko po za sklepami chodziła; tam gdzie postrzegła biednego wnet go obdarzała mówiąc iednemu: Tyś ubogi — na tobie; drugiemu: Ciebie oczy bolą, masz na wodę różaną; dzieciom nawet pokupowała zabawki, ale téż wydała wszystkie pieniądze i nic sama niéma.» Łatwo poiać radość matki usłyszawszy to wyznanie, i iak serdeczném było uściśnienie, które mała lecz iuż wiele obiecuiąca iéy córka za naymilszą przyięła nagrodę.

IV

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

W I A Z A N I E P O L K I.

KILKA KRÓTKICH WYIĄTKÓW Z DZIEŁ XIĘDZA PIOTRA SKARGI.

Wielkość Boga.

«Mała radość i wielka omyłka, gdy dufamy ludziom, którzy wyrwać nas ze wszystkich przygód nie mogą. Wszystkiey ziemi Król deszczu nam nie da, abyśmy głodem nie umierali. Woy-ska nieprzyjacielskiego powietrzem i niepogodą nie zarazi; w pół morza tonących nie wyrwie; wodom w górę się podnieść i iako mury stanąć nie rozkaże; trochy chleba na woysko i głodne ludki nie rozmnoży; królestwa swego Król świecki nikomu nie użyczy, wszystkich nie ubogaci,

ani nakarmi; bo samby nic nie miał, abo niedostatek cierpiał. Nie taki iest Bóg nasz, nie tak mała i skrócona moc iego. To wszystko czynił i czynić może i nic mu nie iest niepodobnego: wielki, a wielkości iego niemasz; przemożny, a mocy iego żadna trudność i niepodobność nie mierzy. Błogosławiony, który takiego Pana ma i takiemu dufa. Błogosławiony lud, który ma takiego Boga, a nadzieia iego w tym co stworzył niebo, ziemię, morze i wszystko co w nich iest; który tém co stworzył, sam władcnie, i temu rozkazuje, i to go wszystko słucha; a on to trzyma, odmienia, niszczy, naprawia, rządzi, iako mu się podoba.

Nie ustająca dobroć Boga.

Nie na ieden czas, ani na rok, ani na tysiąc lat, ale wiecznie i zawsze Bóg dzieci swoje słucha i wspomaga. Moc iego nie starzeie się, zawsze iednaka kwitnie w nim, zawsze siła iego potężna iest na pomoc naszą. Dobroć iego od narodu do narodu; nigdy się sobie uprzykrzyć nie da, nigdy nas sobie nie omierzi, nigdy się nie odmieni, zawsze dobry i na wieki trwa miłosierdzie iego nad nami. Skarb iego darów

przebrany nie iest, nie mają końca bogactwa iego, nigdy ich nie wybierzem. Oycowska miłość iego ku dzieciom nigdy się nie mieni; szcudrobliva ręka iego nigdy się ani kurczy ani zamyka; od roku do roku aż na wieki pomoc daie, tym którzy nadzieię w nim mają.

Hoyność Boga.

Bóg nasz hoyny iest bardzo i datny, natura iego iest udzielnym bydz, i dary swoje na to co stworzył wylewać. Będąc pełny w mocy, w państwie, w maiestacie, w dostatkach swoich niezliczonych, nie chce w sobie, skarbów, bogactw, darów nieoszacowanych i nieprzebranych zatrzymać. Sam się powewnątrz udzielił Synowi i Duchowi, sobie nic nie uymuiąc i iednym z nimi Bogiem zostaiąc. Potém przez Syna, słowo i mądrość swoją, powierzchynie, na wszystko co stworzył dary swoje hoynie wypuścił, każdemu wedle miary i potrzeby iego. Nie potrzebował Bóg ani nieba, ani tego świata, ani aniołów, ani ludzi, i tego co ma ziemia, woda i powietrze, bo on sam w sobie iest i był zawdy doskonały i szczęśliwy. Ale dlatego wszystko co iest stworzył, aby pokazał bogac.

twa chwały królestwa swego, wielomożność mocy i dobroci swoiéy, ażeby miał komu dobrze czynić; takim zwłaszcza, którzyby to poznawać, a za to dobrowolny iemu pokłon, chwałę, i służbę oddawać mogli. Tacy są aniołowie i ludzie rozumni, dla których i niebo niewidomemi dobry napełnił, i ziemię i ten świat wszystek nadał, ozdobił, ubogacił, i teraz nigdy ludziom dobrze czynić nie przestaie. Jako wielkiéy rzeki nikt nie pohamuię, aby płynąć nie miała, tak hoyność Boga nigdy nie ustaie, nigdy się nie wraca, wszystkim z przyrodzenia swego dobrze czyni, daie, daruię, opatruie, a ręki nigdy ściśnionéy nie ma, bo pełna iest, i z pełności iéy ubywać nie nigdy nie może. Jako morze choć z siebie wszystkie rzeki wypuszcza, w swoim dostatku i zupełności stoi, choć bez liczby skarbów rozda.

Niebezpieczeństwa żeglugi.

Jakie są niebezpieczeństwa na morzu nikt powiedzieć nie umię, iedno ten co ich skosztował. Oni opowiadaią a my słuchaiąc dziwuieię się. Boć iest się czemu bardzo dziwować. Naprzód, iako się śmieią ludzie na tak szerokością i głę-

bokością wielkie i straszliwe wody puszczać? i iako Salomon mówi: «trochy drewnu zwierzyć zdrowia swego.» Jest się czemu dziwować na iakie się wiośła ludzie w tym przewozie i na iakie przewoźniki ubezpieczają? To jest na wiatry, których w mocy swojej mieć nie mogą, których rozmaitości i wielkiego niestatk doznają; które tak są w zakrytych skarbach i tajemném schowaniu Boskiém, iż nie wiedzą skąd i kiedy się wyrwą, dokąd okręt zapędzą, gdzie ustaną? ieśli małe, ieśli wielkie, ieśli gwałtowne nastąpią? Jedne ie zanoszą aż na nieznanome morza, do Hiszpanii i Indyi; drugie tak długo okręty trzymaia, iż ludziom żywności i wody słodkiej nie stanie, i sami się ieść i głodem umierać muszą. Czasem tak wielka nawałność nastąpi, iż zaraz okręt zaleie i utopi. Czasem maluczkiém niebaczeniem sternika, wnet się przewróci albo na skale rozbiie. Czasem, iako piszą o iedném indyyskiém morzu; tak okrutny wichur trzech abo czterech wiatrów z sobą walczących przyidzie, iż iedném oka mgnieniem na przepaść wszystek okręt upadnie. A drugi wiatr tamże tak bywa mocny, iż na powietrze wyniesie okręt, i kilka mil

go niosąc, iako kamień na dno wrzuci... O iakie więc nędze i boiaźni na morzu! Bóg ieden pomoc dać potrafi. On zawoła, i stanie duch nawałności, a wały które podniosły się aż do nieba, spadną do bezdnia.

Pożytki historyi.

Mądry pyta się i szuka mądrości starowiecznych, a to nąywięcéy z czytania xiąg i dzieiów, które przed nami były, to iest z historyi. Bo zacna iest rzecz mieć rozum pełny wiadomością historyi. Historya iest mądrość razem złożona, rozum ludzi wiela w iedno zebrany. Kto iéy nie wie i w niéy się nie kocha, a mądrym chce bydz, iest iako dziecię które oyca i matki nie zna.

Łakomstwo i zbytki zgubią Oyczyznę.

Łakomstwo u wszystkich; od małego do wielkiego począwszy, wszyscy się ćwiczą w złém nabywaniu i łakomém zbieraniu. Żaden się pieniędzy, których nigdy więcéy nie było w Polsce, nie nasyci. Nikt nie mówi: dosyc mam; każdy przyczynić chce, choć mu zbywa. Jedni aby chowali i za bogi pieniądze mieli; drudzy aby hardości swéy i wyniosłości próżnościami i utratą dosyc czynili. O Boże mój!

iakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły. Począwszy od małych aż do wielkich, wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili, staropolskiem i żołnierskiem życiem wzgardzili: każdy chce wino pić. Już nie tylo woda na któreyeśmy przestawali, ale i piwo niezdrowe młodym i zdrowym; iedna na dzień kwarta wina do roku sto złotych blisko utraci. Rzadki panosza (1) bez iedwabiów, bez poszostnych koni, bez kilkunastu pachotków i barwy bogatęy, bez kolebek i stroynych obitych kołczych iieżdzić nie chcą; iuż siodła tylo woźnicze zostały; w wozie koń za kilkaset złotych. Z iezdy szlacheckieý stali się wozownicy, poduszniacy, z łózkami, z pierzynami iadą. Zbroyny i iezdny pachotek zginął, i siła mężka roskoszami struchlała. Białęgłowy tak w ubiorach i stroiach swoich przebrały, iż końca utraty nie masz. Na iedwabie, złotogłowy, ogony, ferety i karety wydatków nie przeliczysz. Na półmiski i

(1) *Panosza* zupełnie odpowiedni wyraz francuzkiemu *parvenu*, niewiadomo dlaczego wyszedł z używania, kiedy dotąd mówimy w tém znaczeniu *spanoszat*.

liczbę niezwyčajną potraw musi stawać, byle się pokazać, a marności czci i sławy bogacza, która za nic nie stoi nabywać. Miłosierdzie ku Rzeczypospolitęy zginęło. Nikt w takim dostatku zamków i murów nie opatruie. Rzeczpospolita wszystka uboga; domy tylko pojedynkowe bogate. Nie masz czém przykryć i tego co oycowie dla obrony pobudowali. Nie masz pieniędzy na żołnierza, na sypanie wałów, na dział i prochy, na opatrzenie twierdzy. Wszystko na zbytkach ginie, i w chlewach zostaje. Taką była złość sodomska, hardość, nasycenie chleba, dostatek i próżnowanie, ręki do nędznego i ubogiego nie ściągnęli; zginęła téż Sodom, i oyczyzna nasza rychło się zapaść i zginąć może!

Pożytek skoiarzeń dobroczynnych.

Niéma obyczaiu lepszego do pobożnych i dobroczynnych spraw, iedno gdy się ich wiele na iednę rzecz zmówi. Opuszczając inne przykłady, rzadki iest człowiek, którego by nędza bliźniego, brata, sąsiada nie bolała, rzadki który iéy pomocy dać nie chciał; ale iedni nie mają, drudzy mało mają, drudzy komu piérwéy dobrze czynić, nie wiedzą. Drudzy wątpiąc w

co się ich iałmużna obróci, pewności o pożytku iéy nie mając, kurezą rękę, i miłosierdzie swoje hamują. Lecz gdy się ich wiele skupi i na iedno zmówi, wszystko się znajdzie i dogodzi się wszystkiemu za pomocą Boga. Ten co nie ma pieniędzy da posługę, da radę; co mało ma z drugimi się złożywszy, wnet urośnie wiele. Dostateczniéyszemu ukażą drudzy, tu obróć swoją iałmużnę, tu bezpiecznie, tu iéy pewny przybytek, tu iéy pilniéy, i rozdziela między się posługi; ia dam, a ty nawiedzaj, opatruj; moja pilność a twoje pieniądze; ty czyn to, a drugi owo; i tak ieden drugiego niosąc ciężary, wiele wypełniemy, i iako członki iednego ciała wszyscy weźmiemy zapłatę od Pana. •

Wdzięk domu gdzie spólna panuje miłość.

Pomyślmy iedno sobie, gdybyśmy taki dom, takie pomieszkanie i towarzystwo, takie miasto znaleźli, w którymby ten zakon: *miłuy bliźniego iako sam siebie*, doskonale był chowany; żeby synowie rodzicom, słudzy i poddani panom swoim z uprzejmém ku nim miłości, posłuszeństwo oddawali; a oycowie, starsi i panowie potrzeby ich wszystkie, z téyże szczerém miłości,

iako ku samym sobie opatrowali; gdzieby żaden waśni na nikogo nie miał, ni z kim się nie wadził, ieden drugiemu nie zayrzał, a życzył tak iako sobie; gdy ieden zachorzeie, aby wszyscy o iego zdrowie się starali; gdzie komu czego nie dostaie, aby mu wszyscy cierpieć nędzy nie dopuścili; gdzie kto zasmucony i strapiony, aby do pociechy iego wszyscy przybiegali; gdzieby nie było swarów, złorzeczenia, fukania i wołania ieden na drugiego; gdzieby nie było obmowisk, wagardy i brakowania; gdzieby ieden o drugim rozumiał, iż on lepszy i czi godniejszy niżli ia, a nie na swoje ale na iego cnoty patrzył, a wszystkiego mu dobrego tak iak sobie życzył; iego niedostatki znoził i wymawiał u siebie i u drugich. O Boże! iakieby tu było na ziemi rayskie prawie pomieszkanie. O! iakobyśmy się do takiego miasta, domu i towarzystwa kwapili.

V.

W I A D O M O Ś C I

MOGAĆE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

WYPISY Z SŁAWNIEJSZYCH DZIEŁ
FRANCUZKICH.

O PIERWOTNÉM WYCHOWANIU.

(*Ciąg dalszy*).

Dzieci mają wrodzoną do równości skłonność, gdyby je zostawić własnemu ich natchnieniu i woli, obchodziłyby się ze wszystkimi jednakowo, bez żadnego na różnicę stanu względu. Korzystaj z téj skłonności dziecięcia twego; za iéy pomocą ustrzeż ie od wszelkiéy próżnéy dumy, od hołdowania tytułom, bogactwu; spraw niech nie pogardza nikim, niech każde powołanie w oczach iego szacowane będzie, ale pilnuy bardzo uszanowania dla starszych i to w naydrobniejszych na pozór szczegółach. Wiele na tém zawisło; dziecko na któ-

re w téy mierze baczności niéma, zaczyna od lekce ważenia służących, domowych, gości, a potem kończy na rodzicach. Niech wraz z twoim dziecięciem wzrośnie to przekonanie, że każdą osobę starszą szanować należy, że zupełnie inaczej obchodzić się ze starszemi, inaczej do nich mówić iak do równych trzeba; karz najmnieysze iego przeciw tym zasadom przewinienie. Przez całe swe życie, człowiek choćby wzniosł się naywyżey, ma zawsze osoby i rzeczy, które są nad niego, które szanować powinien. Dobrze więc napoić dzieci wczesnie tém przekonaniem; w wykonaniu nie zda im się ani dziwne ani przykre.

W mocy iest osób wychowujących, od wielu złego dzieci uchronić, i to staranie główną ich pracą być winno. Nikt złym się nie rodzi, wady nasze nam zwykle są nadane. Nałóg kłamstwa na przykład, tak u dzieci pospolity a tak szkaradny, często nie z nich samych powstał. Są dwa rodzaje kłamstwa: iedno tycze się przeszłości, drugie sięga przyszłości. Pierwsze zdarza się wtedy kiedy kto zaprzecza co się stało, co sam popełnił, albo zapewnia że zrobił, czego nie uczynił; drugie, kiedy kto obiecuie rzecz,

który dotrzymać niema zamiaru. W wychowaniu, gdzie skazówką jest przyrodzenie, gdzie przymusu niema ale rozsądek i czucie panuje, po coby dziecię kłamało? Cóżby miał kryć przed tobą? wie że nikt dla niego lepszym byź nie może od ciebie; wie że mu żadný nie wyrządzisz niesprawiedliwości, że owszem przebaczysz chętnie, skoro się przyzna. Czemuż więc nie ma ci powiedzieć wszystkiego z tą otwartością, z jaką mówi do rówieśników swoich? Drugiego rodzaju kłamstwa również można nie dopuścić. Dziecię samo z siebie obietnic nie czyni, my z niego obietnice dobywamy; nie znając ich ważności, nie wie na co się poważa, do czego się obowiązując czyniąc je; nie jego zatem wina, choć nie dotrzyma. Nie wymagaj od syna twego niepodobnych do wypełnienia obietnic; ale naucz go i dopilnuj żeby te które uczynił—dotrzymał. Zamiast tych słów zwyczajnych: *Już będę grzeczny, już nigdy tego nie zrobię*: które za każdym przewinieniem wyrzeka z rozkazu i wnet łamie, pozwól niech powie: «Starać się będę o poprawę; mam do tego w téj chwili szczerą ochotę.» Bo zastanowiwszy się, czegoż można więcéy żądać od

dziecięcia, czego od ludzi dojrzałych, ieżli nie starania i chęci, nie dopuszczenia się więcéy raz popełnionych błędów? Są także osoby, które iakby nastęrczaia umyślnie dziecku myśl i sposobność do kłamstwa. Stanie się iaka szkoda w domu, a sprawca iéy nie znany, mówią z gniewem: «Oy! gdyby tylko wiedzieć można kto to zbroił, miałby za swoje!» a obracaiąc się do dziecka, dodaią: «Może to ty.» Któreż dziecię cokolwiek dowcipne a winne, nie będzie się starało wykręcić i zaprzéc? W takim razie ieżli (co się nayeżściéy zdarza) domyślasz się z pewnością, że to nie kogo innego tylko dziecięcia twego sprawka, powiedz mu to poważnie, ale bez groźby; a ręczę że się przyzna; ieżeli zaś rzecz wątpliwa, użyj pieszczot, przemów do iego serca, wystaw mu, iakby to okropnie było, gdyby za iego winę drugiego skarać, gdyby on tak małym będąc iuż źle komu uczynił. Bo naysilniéy wszystkie przestogi i zasady na tém prawidle opierać należy: *Nie czynź źle nikomu.* Sam ten przepis *czynź dobrze*, ieżli z ściśłym dopełnieniem tamtego nie iest złączony, na nie się nie przyda. Któż téż nie czyni dobrze? zły człowiek nawet iednego lub kil-

ku robi szczęśliwymi kosztem kilkudziesiąt. O!
jak dobrze czyni bliźnim swoim, ten który im
nigdy nic złego nie zrobił. Jakichże podobne
postępowanie wielkich cnót, rozsądku i dziel-
ności charakteru wymaga!

SÓYKA I GOŁĘBIE.

Bayka przez A. G.

Jak tylko na którym dębie
Usiedzie sóyka wrzaskliwa,
Wnet uciekaią gołębie;
Więc napuszona, szczęśliwa,
« A co, powiada, strach wam mnie, Panowie! »
Na to iéy jeden gołabek odpowie:
« Przestań tak sobie wystawiać;
Bo to do wniosków wiedzie ciebie sprzecznych;
Czegoż się mamy my ciebie obawiać?
Lecz unikamy niegrzecznych. »

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.

1	Obiad czwartkowy	65
2	Alfredzio, przez A. S.	120
3	Dobre serce Leoni W.	124
4	<i>Wiązanie Polki.</i> Kilka krótkich wyjątków z dzieł Piotra Skargi	126
5	O pierwotném wychowaniu, ciąg dalszy	136
6	Sóyka i gołębie przez A. G.	140





